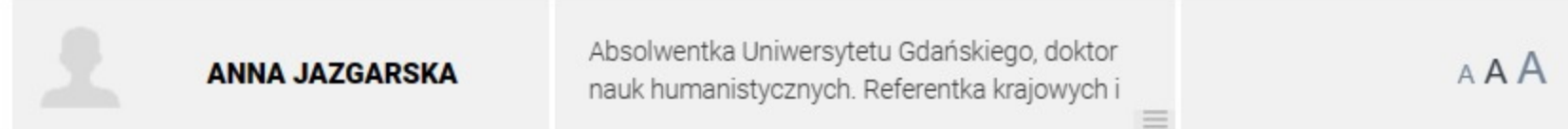


Cały świat i para łyżew

Z życia glist. reż. Krzysztof Babicki, Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni



ANNA JAZGARSKA

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i

A A A



Fot. Joanna Siercha

W kwietniu 1821 roku na deskach duńskiego Teatru Królewskiego zadebiutowała niezwykła para. Ona – śliczna i czarująca dziewięciolatka – wystąpiła w roli powabnego amorka. On – chudy, brzydki szesnastolatek – zagrał trolla.

Dla niej, córki druciarza, biednej Żydówki z taboru pod Kopenhagą, ten wieczór zainicjował oszałamiającą karierę aktorską. On, syn niepiśmiennej praczki, przez kolegów z teatru złośliwie nazywany „Der kleine Deklamator”, wywrócił się jak długi w ostatnim akcie baletu. Ona nazywała się Johanna Luisa (a po latach) Heiberg i stała się najwybitniejszą dziewiętnastowieczną aktorką duńską. On nazywał się Hans Christian Andersen i nigdy nie został aktorem.

W dramacie *Z życia glist* Pera Olova Enquista „amerek” i „troll” spotykają się ponownie po latach. Ona jest już największą gwiazdą duńskich scen i bożyszczem Kopenhagi, on – jednym z najwybitniejszych pisarzy swoich czasów. Oboje błyszczą na firmamencie artystycznych elit, ich towarzystwa pożądają królowie i arystokracja. U Enquista do spotkania Johanny i Hansa Christiana dochodzi późnym wieczorem, kiedy kapryśny pisarz odwiedza niespodziewanie aktorkę i jej męża Johanna Ludwiga Heiberga, wpływowego dramaturga i krytyka. Ta nagła wizyta przeciągnie się do późnych, „wilczych” godzin, a w przestrzeni eleganckiego salonu Heibergów rozegra się okrutna psychodrama. Dwa głosy, Heiberg i Andersena, złączą się we wspólnej opowieści, w której baśni towarzyszyć będzie horror, a emocjonalnemu stripizowi – wyrachowana gra. Szepty i krzyki obojga zatrzymają na moment czas i na krótką chwilę przywołają umarłych.

Skojarzenia z twórczością Ingmara Bergmana, arcymistrza rodzinnych, „północnych” portretów, są w przypadku dramatu Enquista bardzo trafne. Swego czasu Bergman adaptował *Obraz rodzinny z 1856 roku* (podtytuł dzieła Enquista), uznając go zresztą za jedną z najwybitniejszych sztuk dwudziestowiecznych. Rzeczywiście, intymny portret, który wylania się ze sztuki Enquista – nieoczywisty, wybrakowany, chłodny i pulsujący emocjami jednocześnie, rozpięty w ramach osobnioniej, kameralnej przestrzeni, przerażający i momentami niepokojąco zabawnym – jest bardzo bliski, formalnie i semantycznie, obrazom Bergmana. Ten znakomity tekst uwiłódł jednak nie tylko szwedzkiego reżysera. O urzuceniu mówić można z pewnością w przypadku Krzysztofa Babickiego, który w 1983 roku wprowadził *Z życia glist* Pera Olova Enquista na polskie sceny. W jego inscenizacji dla krakowskiego Teatru Starego zagrali wówczas Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Jan Nowicki, Jerzy Bińczycki. Od początku zresztą ze sztuką Enquista związane są wybitne postacie polskiego teatru – Zygmunt Hübner, Krystyna Janda, Franciszek Pieczka, Zbigniew Zapasiewicz, Filip Bajon, Maja Komorowska, Henryk Machalica. I wielu innych. Krzysztof Babicki upodobał sobie ten tekst wyjątkowo. W pierwszych dniach kwietnia, dokładnie sto jedenaście lat od śmierci Andersena, na scenie Teatru Miejskiego w Gdyni po raz kolejny już Babicki zaaranżował spotkanie „trolla” i „amorka”.

Cieężkie biurko z kilkoma bibelotami, fotel, stylowa kanapa. Półmrok. Scenografia Zofii de Ines zamyka powoływana przez Babickiego opowieść w eleganckie, kameralne ramy. W tę gustowną rzeczywistość bezselestialnie wkracza Johanna Heiberg (Monika Babicka) – piękna, milcząca, w skupieniu zapisująca kartki papieru. Stylowy portret uzupełnia zastygła kobieca postać (Dorota Lułka). Usadzona na inwalidzkim wózku, ubrana w poślódką biel i uporzycywie wpatrująca się przed siebie kobieta jest niczym byt przejściowy pomiędzy żywą, notującą przy biurku Johanne a zajmującymi przestrzeń martwymi przedmiotami. O dziwo, jej niepokojąca obecność wcale nie burzy intymnego, wytwornego obrazu z pierwszej sceny przedstawienia, przeciwnie – zdaje się jego integralną, przyrodzoną częścią. Tu umarli nie odchodzą, tkwią milcząco między żywymi, zawsze im towarzyszą – zapowiada niejako reżyser.

Pierwsza rozmowa Johanny z dużo starszym od niej mężem (Eugeniusz Krzysztof Kujawski) wyraźnie kreśli charakter ich związku, wypełnionego powściągliwością i „kontrolowanym” ciepłem. On jest rozluźniony i pewny siebie, ona – przede wszystkim uprzejmie chłodna. Wieść o przybyciu niespodziewanego gościa kwitują podszytymi troską złośliwościami. Hans Christian Andersen (Szymon Sędrowski), który zakłócił nagle wieczorny spokój, rysuje się w ich rozmowie jako genialny głupek, rozhisteryzowany, ale niegroźny. Rozwydrzony dzieciak, którego ze względów towarzyskich warto tolerować, ale dla świętego spokoju należy szybko zbyć. Andersen Sędrowskiego taki właśnie początkowo jest – irytujący, nadpobudliwy, płaczący. Bezwzględnie skupiony na sobie. Jego kuriozalna relacja z kompromitującego wystąpienia przed „królami” ujawnia dominującą cechę osobowości pisarza – potrzebę ciągłej autokreacji, nieustannego opowiadania siebie. I zawłaszczania uwagi innych emocjonalnym szantażem. U Babickiego Andersen to niespełniony aktor, który wiecznie odgrywa przed innymi porażkę swego aktorskiego niespełnienia.

Początkowy rozkład sił w przedstawieniu Krzysztofa Babickiego nie zapowiada żadnego starcia i dzieje się tak z powodu kształtu, w jakim zamyka reżyser postać Andersena – boleśnie wręcz jednowymiarowego, zamkniętego szczerlnie w kokonie egocentryzmu, nie reagującego na prowokację Johanny. Ta z kolei w miarę upływu czasu zaczyna gubić swój lodowy pancerz z pierwszych scen przedstawienia i odkrywa pokłady złości, rozczarowania, smutku. Atakuje Andersena, drażni go, kokietuje. Epatuje erotyzmem, szokuje wulgarnością. Po jakimś czasie uświadamiamy sobie, że jej działania podyktowane są jednym tylko pragnieniem – nawiązania komunikacyjnej linii, podjęcia szczerzej, niewystudiowanej relacji. W pewnym momencie wycharczane przez sparaliżowaną matkę imię kruszy lodowy pancerz Johanny i stawia naprzeciw Andersena małą, skrzywdzoną dziewczynkę. I wtedy dialog staje się możliwy, bo mały, nieszczęśliwy chłopiec w kostiumie dostojnego pisarza znajduje w końcu swojego rozmówcę.

Chłodny spokój pierwszych scen przedstawienia zamienia się w pełne rozpacz miotanie się dwojga artystów. Ruch na scenie odzwierciedla rytm snutej przez Heiberg i Andersena opowieści – ciała aktorów zbliżają się i oddalają, ich gesty stają się coraz bardziej konwulsyjne, agresywne. Wspólna przeszłość aktorki i pisarza – bieda, chęć ucieczki do innej rzeczywistości, bycie wykorzystywanym, upokarzany, uprzedmiotawianym – sprawiła, że widzą oni w drugim własne odbicie, ukochane, a jednocześnie znieawidzone. Nie mogą na siebie patrzeć, bo dostrzegają własny strach i poniżenie, ale zarazem widzą też bezwzględne zrozumienie, którego w takim kształcie i bezmiarze nie zobaczą u nikogo innego. Babicki metodycznie piętury w swoim przedstawieniu emocje, wyolbrzymia gesty. Atmosfera gestnieje, kameralna przestrzeń eleganckiego salonu kurczy się, ciemnieje, a zbudowany na początku przedstawienia obraz chłodnego, ułożonego elegancko świata rozpada się na szereg nierównych, brudnych cząstek. To, co wylania się na scenie wśród zgłiszczy pierwotnego porządku, nie ma jednak charakteru radykalnie pesymistycznego. Reżyser akcentuje (choć nieprzesadnie) ciepło, które tli się gdzieś na marginesach poszczególnych cząstek biografii Johanny i Hansa Christiana. Chętnie sięga też po ironię i dowcip, ale w formach niejednoznacznych, ambiwalentnych, budowanych na kształt tych, które znamy z twórczości samego Andersena.

W gdyńskim spektaklu łatwo dostrzec to, co uwodzi twórców w tekście Enquista. Jest to przede wszystkim niejednoznaczny charakter zawartego w nim portretu „rodzinnego”. Spotkanie Heiberg i Andersena jest rodzajem brutalnej, nasyconej grozą baśni. No właśnie – baśni. Świata, w którym niezdamy chłopiec może w jednej chwili unieruchomić groźnego potwora siłą swojej wyobraźni, jak robi to Andersen w świetnie zbudowanej i zagranej przez Sędrowskiego scenie improwizowanej „bajki o krytyku”. Ten portret, mimo sukcesywnego rozświetlania zaciemnionych miejsc, do końca pozostaje nieostry, zamazany. Nie mamy pewności, co wydarzyło się naprawdę, a co zostało zmyślone czy odegrane. Babicki bardzo dobrze prowadzi wątek związku Heibergów. Naświetla pewien trop, ale jego interpretacja pozostaje otwarta. Kluczowe dla spektaklu wyznaczenie Johanny o obmywaniu z ziemi dżdżownic wiele sugeruje. Johanna Heiberg i Hans Christian Andersen jak robaki żyją pod powierzchnią, pokryci szczerlnie brudem przeszłości, kłamstwem terażniejszości. To ich naturalna przestrzeń. „Uratowani”, obnicy – nie przeżyją. A przecież gdy „godzina wilka” minie, gdy skończy się wiwisekcja, każde z nich wciąż trwa, prawda?

Z życia glist Krzysztofa Babickiego jest zdecydowanie najlepszym przedstawieniem gdyńskiego Teatru Miejskiego od początku obecnego sezonu. Największa w tym zasługa Moniki Babickiej, która zbudowała tu postać wielowymiarową i przejmującą – bezlitosną, agresywną i wulgarną, czułą, zrozpaczoną i bezbronną. Jej Johanna Heiberg uruchamia ten świat, rozszczępia go na szereg nieoczywistych, zastanawiających sekwencji, ona wreszcie go zatrzymuje. To jej Johanna uzmysławia nam przedziwne przekleństwo, które warunkowało właściwie całą biografię jej i Andersena. Wewnętrznie sprzeczne, dorosło-dziecięce pragnienie, które Andersen opisał w baśni o Królowej Śniegu. „Cały świat i para łyżew” – u obojga to życzenie pozostało po części zawsze tylko bolesnym fantazmatem.

P.S. *Z życia glist* widziałam kilka dni po premierze. Podczas spektaklu odezwał się czyjś telefon. Długim, uporzycywym dźwiękiem. Na moje ucho – ponad pięćminutowym. „Johanna Heiberg” pozostała niewzruszona, a ja byłam pod wrażeniem dyscypliny aktorskiej i opanowania Moniki Babickiej. I pomyślałam, że gdyby występowała przed nami rodziciela, słynąca z temperamentu duńska diwa, ten żenujący „performans” tak gładko by się nie skończył.

22-04-2016

GALERIA ZDJĘĆ

Z ŻYCIA GLIST, REŻ. KRZYSZTOF BABICKI, TEATR MIEJSKI IM. WITOLDA GOMBROWICZA W GDYNI



ZOBACZ WIĘCEJ

Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni

Per Olov Enquist

Z życia glist

przekład: Andrzej Krajewski-Bola

reżyseria: Krzysztof Babicki

scenografia i kostiumy: Zofia de Ines

obsada: Marek Kuczyński

obsada: Monika Babicka, Szymon Sędrowski, Dorota Lułka, Eugeniusz Krzysztof Kujawski

premiery: 2.04.2016

TAGI: [Krzysztof Babicki](#), [Per Olov Enquist](#), [Gdynia](#), [Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza](#),



SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)